

159

J. M. S. Sakota

520
Książka
M. D. D. D. D. D.
3
in

Leg. archiwalny 181

S Z K O Ł A

MĄDREY OSZCZĘDNOŚCI

HISTORIA SATYRYCZNA

PRZEZ J. N. S.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

W W A R S Z A W I E 1817.

W Drukarni WIKTORA DĄBROWSKIEGO

S u k c e s s o r ó w



Lunañ portum est opera cognoscere Cives.

Aul: Flacc: Pers: Sat: VI.

Rozumu' iest przyładkiem znać z czynności ludzi,
(dodaie) Która sławę ich świetni, lub kała i brudzi.

5489

S Z K O Ł A
MĄDREY OSZCZĘDNOŚCI

H i s t o r y a.

W bliskości gdzie Bug rzeka Narwi płyn odbiera,
Mieszkał Pan Tomasz Zmindzki Szlachcic herbu Sknera.
Ten chcąc sławę dobrego zyskać Gospodarza,
I znając, że się skąpstwem majątku przysparza,
W tym celu został wszelkim mazołom poddany,
Nie nosił dobrej sukni, iak tylko łachmany.

Żył nędznie, chyba wtedy nadgradzał swe posty,
Kiedy się mógł zaprosić do Pana Starosty.
Tam sobie nieżałował, iak zwyczajnie głodni,
Chcąc się napaść od razu na kilka tygodni.
A wróciwszy do siebie, Xiążki mądre czytał,
Czując zaś gdzie chleb pieką, wiatr ustami chwycił.
Wierząc, że człowiekowi nic więcey nie trzeba
Do życia, tylko łykać świeży zapach z chleba.

Taki Pan, każdy poymie, iakie mógł mieć sługi,
Żywności krótki reiestr, ale pracy długi.
Trudno określić rozum iego, że tak rzekę,
On śpizarnię dla ludzi przerobił w aptekę,
Ważąc chleb na uncy, skrupuły i grana,
A dla bydła chciał szafran mieć z słomy i z siana.
Pokazał się troskliwym bydź o zdrowie cudze,
Dla tego poświęcony ludzkości usłudze,
Że nikomu żołądka obciążyc nie życzył,
Sam do garnka, troskliwie ważąc, krupy liczył.

Wnet się sława rozeszła tak wielkiego człeka,
Ciekawość wiedzie różnych z bliska i z daleka;
Lecz stróż Kutwa u niego trzymający wartę,
Pilnował, by dla gości drzwi były zawarte.

Przecież ktoś, pod tak czynnym wkradając się okiem,
Wcisnął się do Żmindzkiego prawie samym mrokiem.

A przyszedłszy, acz Żmindzki spoglądał nań skrzywa,
Gość iednak w te do niego słowa się odzywa:

„Daruy łaskawy Panie iże o tey porze,

„Składam ci me ukłony w głębokiey pokorze.

„Połot bowiem twey sławy z gospodarskiej sztuki,

„Gorące żądze moje zwabia do nauki.

„Racz Panie Dobrodzieiu, przez litość cię proszę,

„Udziałem twych sekretów sprawić mi roskosze.

„A iak iesteś na ludzkość delikatnie czuły,

„Racz twoiey oszczędności podadź mi reguły.

„Za taką dobroczynność naywspanialszy Panie,

„Winien ci będę wdzięczność, dopóki mnie stanie.”

Dobrze, odpowie Żmindzki, możesz wszystko wiedzieć,
Takich ludzi, iak WPan, lubię, proszę siedzieć.

Hey chłopcze! przynies kaszę, garnczek, ważki, miarkę,
Sól, słoninę na sznurku, i zwołay kucharkę.

Mospanie, iuż myślałem kłaśdź się bez wieczerzy,

Ale iak mię uiąteś, nikt mi nie uwierzy.

Widzę bowiem człowieka w WacPana osobie,

Co niechce rozrzutności podlegać chorobie.

Tak Mospanie, rozrzutność iest chorobą wielką,
Trzeba się zastanowić nad wody kropelką.
A tém bardziey, nad droższych rzeczy odrobioną,
Gdyż po troszce niszczeiąc, wszelkie ciała giną,
Tego mnie nauczyła rozumna Fyzyka,
Za nic mamy, gdy ciało ciała się dotyka;
A tym czasem w dotknięciu wszelkich ciał ubywa,
Otóż to iest zniszczenia przyczyna prawdziwa.
Kto pragnie swey fortuny doczekać się święta,
Niech przy usilnych pracach i pościć pamięta.

Wśród tak mądrey nauki, kucharka żądana
Przyszła pełnić powinność dla swojego Pana.
Wiek iey z lat Ośmindedziesiąt zdał się bydź złożony,
Przez starość miała ryte na twarzy zagony,
Brwi oblazłe i niby wyparzone oczy,
Z którłyn płyn łez ropistych, policzki iey broczy.
Toż u nosa wiszący flegmy duży sopel,
Ten często w rzadkiey cieczy udzielał iey kropel
Na brodę, która z nosem stykała się zbliśka,
Jak zwykle, gdy bezzębne dziąsła szczęka ściska,
Ręce iey kość i żyły skórą powleczone,
Paznokcie w całym życiu nigdy nie strzyżone.

A przytém, co znać mogło wzmocniać iey wiek słaby,
Brudna chropawość ciała, iak parszywey żaby.
Ubiór iey drelichowy, w tym na łacie łąta,
Dały znać, że pamiętał naydawnieysze lata.
Od szyi aż ku ziemi fartuch czyli fota,
Lecz trudno było poznać, iaka w niey robota,
I iaka materya, gdyż kleie brudowe
Tkackiey pracy pokryły wątek i osnowę.
Do tey więc Kuchmistrzynie rzekł Pan: moja mammo,
Lubośmy uradzili zieść iutro to samo,
Co dziś uwarzyć musisz, ale Pan ten godny
Jako gość niedopuszczę, by spać poszedł głodny,
Do niego serce moje dla tego się skłania,
Że go widzę bydź skłonnym do naszego zdania.
To mówiąc: sypał w szalki pułkwaterkiem kaszę,
Raz — dwa — trzy — otóż te trzy, są porcyo nasze,
A teraz ieszcze czwartą na gościa przysypie.
Precz z roskoszą twych zbytków miękki Arystypie,
Dziękuję za wytworność i liczne potrawy,
Gdy ia po iedney kaszy zdrowe iesstem i zwawy.
Człek mało potrzebuie, a iedząc po trosze,
Zdolnieyszy iest kochane ściułać sobie grosze.

Już przeszło lat sześćdziesiąt iak żyję na świecie,
Ten przykład znam na sobie i na tey kobiecie.
Ta była moją mamką po śmierci mey matki,
Ah! Bóg wie, po rodzicach iakiem miał dostatki,
Jakie dobra! te wszystkie i z duszą i z ciałem,
Za gotowe pieniądze szczęśliwie sprzedałem;
I ten tylko folwarczek zostawiłem sobie,
Tu człowiek swoię bledę iak może tak skrobie.
Ale mi nieda mówić żal, który się szerzy,
O reszcie życia mego powiem po wieczerzy.

Tu na wagę wziął kaszę pierwey odmierzoną,
Tyle gwichtów przydaiąc, iżby żadną stroną
Szalka od równowagi na włos nie chybiła.
Otóż rzecze, Mospanie, iak to jest rzecz miła,
Wiedzieć, co człowiek zbierze, i co kiedy strawi,
Insi o to niedbają, ale mnie to bawi.
Codziennie tym sposobem iak mierzę tak ważę,
Wszelakoż gdy WacPanu rejestrem okażę
Z teyże miary i wagi, zawsze jest różnica
Kilkunastą granami, to rozum zachwyca.
Oraz mniemanie moje codziennie się wzmacza,
Sądząc, że jest nad miarę doskonała waga.

Sól także tym sposobem zważywszy na szali
 Dacie babie; ta ogień na kominku pali,
 Nalewa kaszę wodą, przystawia i warzy,
 Pan słoninę na sznurku wpuszcza w kaszę, parzy.
 A rachuiąc w swej ręce pulsu uderzanie,
 Po stu razach ją wyiął z garnka i na ścianie
 Powiesił; a do gościa wyrzekł temi słowy:
 Tym spoaobem kraszony pokarm bardzo zdrowy,
 Gdyż tak do otyłości człowiek się nie spacie,
 A przytym wielki menaż robi się w okrasie.
 Skwarząc, chociaż potrosze, wnet poćć wyleci,
 Ta zaś sztuczka słoniny raz dwudziesty trzeci
 Służy dziś na okrasę; a że się odmienia
 Jey własność, więc codziennie z pulsu uderzenia,
 Rachuię, z razu dziesięć, nazajutrz trzynaście,
 Trzeciego dnia szesnaście, potem dziewiętnaście.
 I tak coraz trzy pulsy, trzymając, przyczynię
 Dla tego że się tłustość umnieyza w słoninie.
 Dziś przechodząc granice zwyczajney rachuby,
 Czynię to dla WacPańa gościu mój ty luby,
 Gdyż ile sobie strudna upodobam kogo,
 Tyle mu świadczę, chociaż kosztuie mię drogo.

W tém świeczkę zagasiwszy, bawił gościa mową,
Póki kasza ięczmienna nie była gotową.
Chłopiec zaś do posługi stołowej się bierze,
Stawiając na stół goły z łyżkami talerze.
W skorupce trochę soli, tudzież chleb spleśniały
Całe przysposobienie stołowe składały.

Tu Żminda rzekł do gościa, niech cię to nie dziwi
Że stół goły; wszak obrus głodnych nie pożywi.
A do tego kto mądry, każdy mi to przyzna,
Że wcale niepotrzebna stołowa bielizna.
Ten głupi wynalazek ludzie marnie płacą,
Łoży się koszt na pranie, razem z ciężką pracą.
Nakoniec drze się wszystko, niszczeie i ginie.
Zie się na gołym stole, to co jest w kominie.
Mamo daway nam kaszę; baba trzęsąc głową,
Rzadką kaszę wylała na misę cynową.
Ta zaś pewnie od czasów Króla Ziemowita
Nie była ani razu czyszczona i myta.
Łyżka podzielna takąż, inne zaś drewniane,
Małą na czarnym stole wydały odmianę.
Gość, którego zamiarem było ieść wieczerze,
Przynajmniej co do oka, już go chęć nie bierze.

Został w wielkiej trudności, myśląc, iakby sztucznie,
Uchylić gospodarskie do iadła przynucnie.
Pierwey więc nim go Żmindzki poczęstował kaszą,
Wydał krzyk, czem się wszyscy domowi przestraszają.
Żmindzki troskliwie pyta, coby mu się stało,
Oto rzecze: w żołądku tak mię zabolało,
Jakby mi weń miecz ostry nagle kto utopił.
Żmindzki radzi, by z solą ciepłą wody popił,
Upewniając, kiedy go w żołądku zaboli,
Zawsze ma dobry skutek z ciepłą wodą soli.
Gość dziękując Żmindzkiemu za tak dobrą radę,
Dla mnie, rzekł: iest lekarstwem, gdy się głodny kładę,
Poydę więc spać nie iadłazy, a tak mam nadzieję,
Że do iutra niewiedzieć gdzie się ból podzieie.
Żmindzki wielce uwielbił ten sposób lekarstwa,
Wywodząc zdrowie z postu, choroby z obżarstwa.
Nienagli zatem gościa, lecz z iego talerza,
Po połowie na babę i chłopca rozmierza.
Resztę leie do garnka, mówiąc: to zostanie
Na iutro, z tego będzie uczciwe śniadanie.
Potem rzecze: kiedyśmy uprzętnęli kaszę,
Wybacz mi gościu proszę, że świecę zagaszę.

Ztąd wyborna dla ucznia wypływa nauka,
Kiedy się nic nie robi, nie czyta, nie szuka,
Szkoda jest świecę palić przez iedną minutę.
Obym mógł mieć te świece, co marnie popsute,
Przez ludzką nieoszczędność, byłbym tak bogaty,
Iżbym stokroć nadgrodził sobie moje straty.

Otóż teraz Mospanie mówić mi wypada,
O mém szczęściu dawniejszém, i o tém gdy biada,
Gdy ucisk wraz z niedolą, nagle mię otacza,
Mospanie we mnie poznasz nędzarza z bogacza.
Jakoć iuż nadmieniłem po oycowskiej śmierci,
Przedawszy dobra, bydło, do najmniejszey sierci,
Wtedy wziąłem przez Boga Ręce Wszechmogące,
Dukacików Czterdzieści i cztery tysiące.
Prócz tego Bóg poszczęścił tey starey niewieście,
Ze sobie uciułała Dukacików dwieście.
Ta ieszcze od Prababki moiey wychowana,
W inszym domu nie miała Pani ani Pana.
Ta mądryey oszczędności daiąc mi reguły,
Nie mało przyczyniła do moiey szkatuły.
Myślałem równie lichwić iak inni lichwiarze,
Lecz z boiaźni, że takich Pan Bóg często karze,

A bardziej ztąd, żem lubił złotem paść me oczy,
Z nim się rozstać na moment nie byłem ochoczy.
Aż złe losy zazdroszcząc, żem żył tak swobodnie,
Sprrowadziły w te strony Narody Zachodnie.
Wpadli srodzy rabusie, wszystko mi zabrali,
Ah! ten cios czemuż ieszcze w grób mię nie obali,
Tu Żmindzki gorzko płakał, daley potem rzecze:
Ty gościu, ty pocziwy iak widzę człowiecze
Nie wezmiesz w śmiech, cóć powiem, gdyż po takiej stracie
Sambyś pewnie żyć nie chciał; tak kochany Bracie,
Przyznam ci się że stryczek iuż kładłem na szyję,
Tey matce tylkom winien to, że dotąd żyję.
Ona mi śmierci moiej wydarła narzędzie,
Chciałem umrzeć, lecz rzekła: nic z tego nie będzie.
Pamiętaj bój się Boga, co czynisz człowieku,
Wszakże dopiero iesteś przy połowie wieku.
Pracując, oszczędzając, trzymając się postu,
Możesz przywieśdź fortunę do pierwszego wzrostu.
Tą radą niby ze snu twardego zbudzony,
Zacząłem pracowicie uprawiać zagony.
Každy krok przez usilne kierując staranie,
A tak acz mię iak dawniey na tyle nie stanie,

Przecież już z łaski Boga mam przynajmniej tyle,
Co mi może przypomnieć dawne słodkie chwile.
A chcąc pokrywać obraz, wielkiej mojej straty,
W szkatule na wierzch piasku układałam dukaty,
Te złota przybywanie acz dotąd niespore,
W Bogu iednak nadzieia, że piasku ubiorę,
A dukatów przyłożę, bo nikt niezaprzeczy,
Że w stałości acz z wolna spełniaią się rzeczy,
I tak z nauk tej babki, pojęła ma główka,
Że z półgroszów grosz, z groszów robi się złotówka.
Z złotych zaś robią się dukatów tysiące,
Tam gdzie pracuią ręce, nigdy nietrwoniące.
Na dowód czystey prawdy że nie bayki klecę.
Pokażec me reiestra; chłopcze zapal świecę.

Tu trzeba o tem wiedziec, że gość krotofilny,
Chcąc pokazać, iak mocno skąpstwu iest przychylny,
Wten czas gdy Żmindzki świecę zgasił po wieczery,
Proszę, niech prosty wyraz w oczy nie uderzy.
Opuścił aż do kolan swe ubranie spodnie,
Goło, na gołym stołku usiadłszy wygodnie.
Siedząc półg, aż chłopiec świecę na stoł stawiał.
Tu się postępek ucznia Żmindzkiemu wyiawił.

Bo gość iakby z zamysłów, z prędkością powstanie,
Wdziewaiąc na swe mieysce spuszczone ubranie.
To Żmindzki obaczywszy, co to znaczy? pyta,
Oto Panie nauka w mém sercu wyryta,
I głębokiey fizyki Pańskiej tłumaczenie,
Sprawiło na umyśle moim to wrażenie.
Iżby się spodnie moje nie darły od ciała,
Spuściłem ie gdy świeca zgaszoną została.
Za to tylko przepraszam, bom przy świetle zgrzeszył,
Żem się przez zamysł ubrać prędzey nie pośpieszył.

Na to Żmindzki gościowi z grzecznością odpowie:
Niech ci luby mój uczniu, da Bóg dobre zdrowie.
Cieszę się, i winszujęć, godzieneś pochwały,
Gdys to pojął, inż iesteś iak ia doskonały,
Nie masz się czego uczyć, dobra noc, czas spania,
Jutro wstawszy, iedź z Bogiem, nieczekay śniadania.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
-BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy świat 72

Tel. 26-88-63

<http://rcin.org.pl>

